

„JA NIE WIEM KTO Z NAS OSTATECZNIE MA RACJĘ” — O DWÓCH NIEZNANYCH LISTACH Z KORESPONDENCJI MIŁOSZ–CHMIEŁOWIEC

Rafał MOCZKODAN (Toruń)

W 1951 r., po ogłoszeniu słynnego tekstu *Nie*¹ na głowę Czesława Miłosza posypały się gromy. Emigracyjni publicyści podważali szczerą intencję przyszłego noblisty, wytykali mu zadufanie i przecenianie własnej osoby i twórczości, wyrzucali zbyt długą współpracę z władzami PRL. Miłosz nie podejmował polemiki ze wszystkimi uchodźczymi adwersarzami z osobna², lecz odpowiedział zbiorczo ponownie na łamach paryskiej „Kultury”³. W odpowiedzi tej widać wyraźnie, że choć Miłosz zdawał sobie sprawę z tego, że jego decyzja była odbierana nieomal bez wyjątku jako gest z natury polityczny, to jednocześnie bardzo mocno starał się zwrócić uwagę na inne wymiary sytuacji, w jakiej się znalazł. Pisał:

Zerwałem z krajem w chwili, kiedy przekonałem się, że muszę swoje wiersze dostosować do wymagań socrealizmu, czego nigdy nie robiłem. Słusznie czy niesłusznie na zerwanie z krajem patrzyłem jak na koniec mojej działalności jako poety i tłumacza poetów⁴.

Było to, naturalnie, powtórzeniem tez z *Nie* („[...] koniec kariery literackiej — a czymże innym dla poety jest stracić ojczyznę? [...]”), tez które publicyści emigracyjni odsuwali na plan dalszy w swoich wystąpieniach.

¹ Cz. Miłosz, *Nie*, *Kultura* 1951 nr 5(43), s. 3–13.

² Odpowiedział natomiast imiennie Antoniemu Słonimskiemu, który ogłosił 4 listopada 1951 r. na łamach krajowej „Trybuny Ludu” słynną *Odprawę*; zob.: Cz. Miłosz, *Do Antoniego Słonimskiego*, *Kultura* 1951 nr 12(50), s. 80–88.

³ Cz. Miłosz, *Odpowiedź*, *Kultura* 1951 nr 7/8(45/46), s. 103–105.

⁴ Tamże, s. 104.

Był jednak pewien wyjątek. W londyńskim „Życiu” 21 lipca 1951 r. (w „Dziale pochwał”) ukazał się artykuł Michała Chmielowca, którego tytuł na tle innych reakcji na „sprawę Miłosza” wydawać się może nieco zaskakujący. *Powitanie poety*⁵ było tekstem, w którym autor dostrzegając zasadniczy wymiar decyzji i postawy Miłosza, skupiał się jednak na obszarze działalności poetyckiej autora *Trzech zim* i składał mu przy tym — wyłącznie jako poecie! — swoisty hołd. Jako że pełny tekst artykułu Chmielowca jest przywoływany w tekście Mirosława A. Supruniuka, ograniczmy się do najniezbędniejszego cytatu:

Mimo wszystko wśród uczuć wywołanych przez jego postanowienie nie powinno braknąć szczerzej radości z tego, że jeden z najciekawiej się zapowiadających poetów polskich odzyskał możliwość swobodnego rozwoju. Cóż może być bardziej przekonującym wyrazem uznania dla poety, jak odtworzenie z pamięci, po tylu latach — choćby tych dwu przytoczonych wyżej zwrotek⁶, których wyszukana muzyczność idzie w dorodnej parze z prostotą i zwięzłością?

Także druga część artykułu, będąca autocytem z — jak zaznacza autor — „listu otwartego, który, o ile wiem, nie doczekał się nigdzie ogłoszenia” zawiera wyrazy uznania dla kunsztu poetyckiego i ocalającej siły poezji Czesława Miłosza.

Sam zainteresowany na wystąpienie Chmielowca nie zareagował w prasie emigracyjnej, nigdzie też o nim nie wspominał. Nie oznacza to jednak, że pozostało ono bez echa. W Archiwum Michała Chmielowca znajdującym się w Archiwum Emigracji w Toruniu znajduje się bowiem list⁷, jaki Miłosz wysłał (najprawdopodobniej na przełomie lipca i sierpnia 1951 r.) do witającego go tak przychylnie kolegi po piórze. Zacytujmy go w całości.

Szanowny Panie⁸,

nigdy Pana nie spotkałem. Ale artykuł Pana w „Życiu” powoduje ten list. Ukazało się sporo artykułów po mojej „ucieczce”, żaden jednak nie przejął mnie szczególnie: jeżeli widać albo głupotę, albo złośliwość autora, można przypuścić że racja nie jest po jego stronie. Co innego Pan. Nie wolno lekceważyć wypowiedzi ludzi dobrych i inteligentnych, szczególnie jeżeli ich rozczarowanie wynika z sympatii.

Nie wiem kim jest pan d z i s i a j. Warunki kształtują ludzi, pomimo wszystko. Gdybyśmy mogli sprawdzić nasze sądy na jakichś literackich przykładach, to co innego. A tak, to jest trochę trudno. W osobie pana spotykam się ze szczególnym dylematem: reprezentuje Pan podobne opinie co większość, jeżeli nie ogół, pisarzy, dziennikarzy i krytyków emigracyjnych, tylko o stopień wyżej — i tu już nie wystarczy odrzucić, trzeba założyć że może Pan ma rację, a ja (nie chodzi tylko o mnie; moje sądy są sądami mego środowiska literackiego w Polsce) tej racji nie mam.

⁵ M. Chmielowiec, *Powitanie poety*, *Życie* 1951 nr 29, s. 4.

⁶ Chmielowiec w swoim artykule cytuje fragment *Dialogu* z tomu *Trzy zimy* (Warszawa 1936).

⁷ Archiwum Emigracji, Archiwum Michała Chmielowca, AE/MC/VI, Korespondencja, list Czesława Miłosza do Michała Chmielowca.

⁸ List sześciokartowy, pisany piórem, jednostronnie, karty numerowane 1-4. W trakcie opracowywania tego listu uwspółcześniono pisownię, usunięto literówki i drobne błędy.

Zacznijmy od poezji. To co pan cytuję to jest przeszłość. Na złe czy dobre — ale przeszłość. To tak jak poezja rosyjska z 1913 roku porównana z poezją no, powiedzmy 1925 r. Poezja polska przeszła ewolucję na zasadzie krzywej wznoszącej się szybko i ostatnio gwałtownie opadającej wskutek „socjalistycznego realizmu”. Wznoszenie się krzywej — to większa dyscyplina języka, prostota, pewien suchy rytm. Nie przesądza to wcale o wartości szeregu wierszy przedwojennych. [Józefa] Czechowicza oczywiście wielbię nadal. Faktem jest jednak że ten rozwój poezji w kraju w latach wojennych i powojennych zmienił jej teren, teren zasięgu tematów. Pewne tereny uczuciowe, które mogły wydawać piękną poezję przed wojną, stały się niedostępne. Inne, które przed wojną były niedostępne stały się możliwe — tylko teoretycznie co prawda, bo nacisk partii uważa je za tabu. Poezja emigracyjna nie przechodziła ewolucji. To są znów sprawy delikatne. Co nam się do tego mieszać. Niech Pan jednak zrozumie jak różne są te dwie atmosfery. Nie wiem jak to jest na emigracji, ale zdaje się że wiersze drukowane po wojnie uważano za „gorsze” niż przed wojną. To nie jest prawda. Działa tu specjalny mechanizm psychiczny odbiorców. Cały szereg wierszy [Adama] Ważyka, [Mieczysława] Jastruna i... liczby młodych np. [Tadeusza] Różewicza jest dowodem innego *metier*, ale nie „gorszego”. Inna rzecz na jaki te wiersze już zostają i zostaną obrócone użytek. W kraju natomiast czyta się wiersze drukowane na emigracji tak mniej więcej jak w Rosji musiano w 1925 r. czytać Siewierianina⁹ czy Balmonta¹⁰. Teraz trzeba się zastanowić czy Pan nie jest zwolennikiem pewnego typu poezji, z pominięciem innych. [Karol Wiktor] Zawodziński wychowany na rosyjskich poetach z przed I wojny lubił Skamandrytów, ale już Czechowicza uważał za grafomana (jego rola w stosunku do Czechowicza była b[ardzo] brzydka. Ostatecznie on spowodował że Czechowicz stracił pracę w Związku nauczycielstwa). A może Pan zatrzymał się na etapie dalszym niż Zawodziński? Nie jest wykluczone, że się mylę. Tę sprawę stawiam otwartą.

Pisze Pan że „odzyskałem możliwość rozwoju”. To jest prawdopodobnie złudzenie. Trzeba patrzeć jasno, a nie ulegać pobożnym chęciom. W Polsce nie ma już możliwości rozwoju. Nie ma też żadnych możliwości rozwoju na emigracji dla poety. Nie ma już jednego polskiego języka poetyckiego. Są dwa zupełnie różne języki. Poeta, tak czy inaczej, jest związany z publicznością. Język poetycki (i cały świat pojęć) Polaków na emigracji jest mi niedostępny, bo oznacza etap przebyty. Cokolwiek bym napisał będzie uważane za suche, zbyt intelektualne, a uczuciowość nie będzie współgrała. Bo to jest język tamtego świata, gdzie człowiek jest inny. Zdarzają się co prawda *tours de force* i utrzymywanie kontaktu z jakimś idealnym czytelnikiem w przestrzeni. Wierzyć że akurat mnie uda się taki *tour de force*, to trochę za wiele. Można mieć tylko cień nadziei. W każdym razie nie brałem tej nadziei pod uwagę w chwili decyzji. Było to dla mnie poetyckie samobójstwo *tout court*. Nie bardzo rozumiem dlaczego „byłem mienionym poetą i moja literacka kariera była zapewniona” to nietakt i samochwalstwo. Człowiek który zadaje sobie śmierć ma prawo napisać swój nekrolog aby nie było złudzeń co do jasności jego decyzji. A poza tym wyobraźmy sobie że poeta uzbeki ucieka i pisze o tym kim był w swoim kraju. Czyż nie ma prawa tak napisać? Dużo jest Polak i Uzbekistanów, to jest skromna [słowo nieczytelne], bardzo skromna zarozumiałość powiedzieć że się było mienionym poetą w Uzbekistanie. Chyba że się

⁹ Igor Siewierianin, właśc. Igor W. Łotarijew (1887–1941), poeta rosyjski, egofuturysta cieszący się największą popularnością w latach 1913–1917.

¹⁰ Konstantin D. Balmont (1867–1942), poeta rosyjski, symbolista, który swoje najważniejsze dzieła napisał w pierwszym dziesięcioleciu XX w.

uważa Polskę za pępek świata, ale nikt już w Polsce jej nie uważa. Dlaczego napisać że się b y ł o cenionym szewcem i miało się zapewnioną karierę to samochwalstwo? Ostatecznie dziś w Polsce uczeń gimnazjum, który przed wojną tylko kopał piłkę, czyta więcej poezji niż wykształcony inteligent na emigracji. Nieporozumienia stałe jakie będę miał z czytelnikiem emigracyjnym polegają na tym że ja piszę dla krajowej publiczności, mówię to czego tam powiedzieć głośno nie wolno. Tam nikt nie uważa udzielenia sobie miejsca jakie się należy za samochwalstwo, bo tam jest to niemal *cliche*. I nikt nie uważa tych tematów które poruszam za banały. Nie jest moją winą że muszę pisać na te tematy po francusku i po angielsku, a nikt z was ich nie dotknął. Pisze pan że nie miałem szczęśliwej ręki do prozy. To możliwe. Ale nikt nie rodzi się z umiejętnością pływania. Lepiej pływać źle niż iść na dno.

Mówi pan o „smutnej działalności Miłosza po wojnie”. Ale, na miły Bóg, co pan wie o tej „smutnej działalności”? Niech pan zechce wziąć pod uwagę że przeżyliśmy straszliwą okupację niemiecką i ja i Kazio, i Wanda i Franek i Jerzy i Karol graliśmy trudną grę związani węzłami solidarności i przyjaźni. I mnóstwo było tych Kaziów, Wand i Franków. W Polsce toczyła się wielka gra i wielka bitwa o której wy nie macie dotychczas pojęcia. I toczy się nadal, choć szanse są już żadne prawie. O tej grze mówić mi publicznie nie wolno. Jeżeli nie wyczytaliście jej z pism literackich w Polsce, kiedy jeszcze była bardziej na powierzchni, to trudno. Nie bardzo zresztą mogliście wyczytać. Człowiek niosąc 100 kg przechodzi jak żółw 2 kilometry, a inni mówią że jest niedołęga, bo nie biega. A zresztą cóż. Musiałem pić. Kiedy stworzyłem p i e r w - s z ą w Ameryce katedrę literatury polskiej i posadziłem tam Kridla¹¹, nikt nie wiedział że było to porozumienie z Jacobsonem¹² (który jest dziś najwybitniejszym sławistą na Zachodzie). Wydarłbym samemu diabłu z paszczy pieniądze żeby taką katedrę stworzyć. „Smutna działalność Miłosza po wojnie”. Dlaczegoż to „Nowa Kultura”¹³ pisze że „wykazali swojego czasu wiele cierpliwości i liberalizmu” w stosunku do mnie? Wykazali rzeczywiście. To prawda. Było im potrzebne nazwisko na okrasę. Ale oni rozumieli grę. Uważali że tracą z powodu mojej bezczelności w różnych posunięciach i wypowiedziach, ale i zyskują. Opłacało się do czasu.

Ma pan do mnie żal że „tak późno”. Że za późno zdezerterowałem. Bo to jest dezercja. Opuszczenie i Kazia i Wandy i Franka i Karola. To jest wina, to nie jest ładny postępek. I moja ostatnia rozziewająca rozmowa z Wandą w Warszawie: „Jeszcze rok temu powiedziałbym Ci że nie wolno uciekać. Teraz nie powiem już nic, bo nie mam już argumentów”.

Oczywiście że artykuł Pana mnie zabolął. Bo kiedy piszę po polsku to jedyną moją nadzieją jest że przeczyta to ktoś w Polsce. Pomyślałem sobie: no, jeżeli i ten tak reaguje, to znaczy że teza jest słuszna: zdawałoby się nic — ileś tam lat niesamowitego wymiaru, ileś tam ludzi zarżniętych, nowy ustrój — niby nic, a n i k t już stamtąd nie powinien ośmielać się na to co ja zrobiłem. Dwa światy zupełnie różne, te same słowa znaczą co innego. Niech pan zrozumie że te epitety rzucane pisarzom w Kraju przez emigrację opierają się na zupełnym niezrozumieniu konieczności. Nie konieczności

¹¹ Manfred Kridl w 1948 r. objął katedrę im. A. Mickiewicza na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku.

¹² Roman Jakobson, amerykański językoznawca pochodzenia rosyjskiego. W latach 1946–1949 pełnił funkcję kierownika katedry sławistyki na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku.

¹³ „Nowa Kultura” — tygodnik powstały w 1950 r. jako kontynuacja „Odrodzenia” i „Kuźnicy”. Propagował program realizmu socjalistycznego stając się szybko głównym tygodnikiem literackim i centralnym pismem ideologicznym. Od sierpnia 1952 r. organ Związku Literatów Polskich.

tylko że ktoś stoi z batem, ale konieczności koleiny pogłębiającej się stopniowo. Czy pan widział kiedy wielkie piaszczyste trakty na polskich kresach, środkiem których idzie wąska koleina jednokonnego białoruskiego wózka? Jedzie się szukając twardego gruntu poza koleiną, ale wejście w koleinę jest nieuniknione.

To co zrobiłem nie jest „zyskaniem możliwości rozwoju”. Żadnych złudzeń. „Możliwości rozwoju” są tylko w Polsce. Możliwości z góry zdeterminowane, każdego poetę spotka los Maxyma Rylskiego¹⁴, żywego trupa. Ale przetłumaczenie 10 sztuk Szekspira jest możliwe, przynajmniej. I *metier*. I studia nad historią literatury. Czy chce pan że- bym wracał wstecz. Ku swoim dawnym wcieleniom? Poezja! Poezja 1951 roku, jeżeli coś ma być warta, nie może być poezją Czechowicza ani dawnego Miłosza. Moment historyczny jest inny i on obowiązuje — również poetę francuskiego czy angielskiego. Może się to komuś nie podobać, nie ma na to rady. Powinien pan sprawdzić, czy nie zatrzymał się pan w pewnym stadium swego życia i stadium wrażliwości. To się zdarza — zwłaszcza na emigracji, ale niekoniecznie. Pytanie na jakim stadium ktoś się zatrzymuje. Czy pan jest wrażliwy na „piękno” czy też na sarkazm i pasję? Czy lubi pan Pope’a¹⁵? Czy widzi pan różnicę pomiędzy poezją Skamandrytów i francusko-rosyjskim Wilnem [Aleksandra] Puszkina? Czy poezja jest dla pana *moderato*? Jakie są najtrwalsze wkłady w poezję polską ostatniego półwiecza? Wg mnie przekłady ballad [Edwarda] Porębowicza, *Słówka* [Tadeusza Żeleńskiego-]Boya i kilka wierszy [Jarosława] Iwaszkiewicza.

Widzi Pan ile napisałem stron — a wstydiłbym się zabierać głos publicznie. O całym szeregu rzeczy pisać nie mogę bo 1) Należy zakładać u czytelnika (jeżeli to ma być czytelnik emigracyjny) także urazy, które czynią porozumienie niemożliwym. Reakcje czytelników obcojęzycznych są lepsze, bo tych urazów nie mają. 2) Zwyczajna godność osobista nie pozwala mi na przedstawienie „gry” jaka toczyła się w ciągu tych lat i w której byłem zaangażowany — bo to dopiero byłoby samochwalstwo, a zresztą to są rzeczy o których mówić nie wolno, bo są wplątani w to różni ludzie w Polsce.

W każdym razie „Sprawa Miłosza” ma prawdopodobnie ten skutek, że już nikt z pisarzy w Polsce nie odważy się na podobny krok, nawet gdyby mógł (np. *via* Berlin). Nie żeby aż tak zupełnie wrogo mnie przyjęto, ale przecież jeżeli różne artykuły docierają do Polski, to tam ryczą ze śmiechu, bo znają „grę”. Nie, może uciekać chłop czy robotnik czy marynarz, ale dla pisarza nie ma wyjścia: bo motywacja czynów i sposób myślenia nawet są zupełnie inaczej interpretowane niż w Kraju.

Łączę pozdrowienia
Czesław Miłosz

P.S. Ja nie wiem kto z nas ostatecznie ma rację. Przychodzę ze świata który ma swoje prawa i gdzie użytek słów jest inny. Ale mówić że tamten świat to jest „chorobą”, to niesłuszne. Może pan do mnie napisze i może jest jakaś nadzieja porozumienia.

¹⁴ Maksym Rylski (1895–1964), poeta ukraiński, tłumacz *Pana Tadeusza*, represjonowany na początku lat 30. XX w. za krytykowanie władzy radzieckiej. W 1932 r. zaczął tworzyć poezję zaangażowaną politycznie, wspierającą oficjalną politykę ZSRR. W latach 1943–1946 przewodniczący Związku Pisarzy Ukraińskich SSR.

¹⁵ Alexander Pope (1688–1744), poeta angielski, główny przedstawiciel klasycyzmu, wyznawca racjonalizmu i deizmu, autor cenionych, zwięzłych stylistycznie utworów o charakterze ironicznym i poematów satyrycznych.

Jak widać, Miłosz w dużej mierze powtarza tezy, które zawarł w *Nie*, a następnie w *Odpowiedzi*. Nie ma w tym, naturalnie, niczego dziwnego — wszak *Odpowiedź* i list do Chmielowca były zapewne pisane w tym samym czasie. Tym, co jednak zastanawia, jest to, że Miłosz odpowiedział osobnym listem na tekst Sambora¹⁶. Jak można wnosić z treści listu, choć nie znał go ani osobiście, ani z lektury jego tekstów, uznał go za osobę, z którą ze względu na jej „dobroć i inteligencję” może się porozumieć. Czyżby wśród głosów krytyki i potępienia, stonowana wypowiedź Chmielowca wydała się przyszlęmu nobliście aż tak ważna? Pytanie to pozostać musi bez odpowiedzi, tym bardziej, że nie ma żadnego śladu sugerującego, że Chmielowiec tak nieoczekiwanie rozpoczętą korespondencję kontynuował.

Istnieje jednak pewien, podkreślmy to od razu — bardzo nikły — trop, który mógłby sugerować, że jednak Chmielowiec Miłoszowi odpowiedział. Zanim jednak o nim opowiemy, prześledźmy (wyrywkowo) — dalsze, bardzo zresztą luźne i sporadyczne, stykanie się (może bardziej pasowałoby tu stwierdzenie: rejestrowanie się) obu panów na emigracyjnej scenie literackiej.

Jeżeli zestawi się ton cytowanego listu Miłosza z jego późniejszymi uwagami na temat osoby i dokonań Michała Chmielowca, to uderzająca jest wyraźna zmiana postawy autora *Trzech zim*. O ile w liście stara się on zachęcić Sambora do dalszych kontaktów, o tyle później wyraża się o nim w sposób dość lekceważący. Widać to m.in. w korespondencji z Jerzym Giedroycem¹⁷, w której, na przykład, zalicza Chmielowca (w kwietniu 1953 r.) do „tzw. prostych ludzi, bardzo entuzjastycznych” (s. 107), a w niecały rok po cytowanym liście, w czerwcu 1952 r. tak recenzuje ogłoszony na łamach „Kultury” tekst Chmielowca *Literatura pod panowaniem „Dyrektorów”*¹⁸:

Artykuł o „Trzecim programie” porusza niezmiernie ważny problem sposobem dupiasto-dziecinny. Co się z tymi ludźmi na emigracji dzieje, że nie mogą na żaden temat mówić poważnie i nawet kiedy mają znakomity temat, gdzie racja sama w ręce się ciśnie, ośmieszają siebie? (s. 77).

A w liście z lipca tegoż roku dodaje:

[...] śmieszność artykułu Sambora polega nie tylko na sposobie, również na zaatakowaniu od frontu zagadnienia, które wymaga odpowiedzi na pewne podstawowe polityczne pytania. Nie można pisać o t r ą b i e s ł o n i a, nie wspominając o słoniu (s. 88).

W przeciwieństwie do Miłosza, Chmielowiec ceni dokonania autora *Trzech zim* w dalszym ciągu (i to zarówno te wcześniejsze, jak i te powstałe na emigracji). W tym samym tomie korespondencji możemy znaleźć list (28 lipca 1954), w którym Giedroyc informuje Miłosza, że:

Miałem list od Sambora pełen przesadnych zachwyty nad Pana Czechowiczem¹⁹. Stawia to wyżej od całej działalności Veritasa²⁰, co jest niewątpliwie sprawdzianem entuzjazmu (s. 179).

¹⁶ Michał Sambor — pseudonim, którym posługiwał się Michał Chmielowiec. Pisał w liście do M. Grydzewskiego z dnia 19 lutego 1965 r.: „*À propos* pseudonimów: i mój dawny był z Żeromskiego — Sambor, książę pomorski z *Wiatru od morza*”.

¹⁷ J. Giedroyc, Cz. Miłosz, *Listy 1952–1963*, oprac. M. Kornat, Warszawa 2008.

¹⁸ [M. Chmielowiec] M. Sambor, *Literatura pod panowaniem „Dyrektorów”*, *Kultura* 1952 nr 9(59), s. 136–143.

¹⁹ Cz. Miłosz, *Józef Czechowicz*, *Kultura* 1954 nr 7–8(81–82), s. 49–82.

²⁰ Trzeba zaznaczyć, że w chwili, gdy pisał te słowa Chmielowiec (od 1951) pracował w dziale wydawniczym Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas” (był redaktorem tej sekcji do 1955).

A kiedy w kwietniu 1967 r. Chmielowiec brał udział w ankiecie „Wiadomości” *Nasze ulubione wiersze*, to uznał za taki (pomimo upływu szesnastu lat!) wspomnianą już w tekście w „Życiu” *Kołysankę*, o której pisał m.in. tak:

Muzyka właśnie tego wczesnego wiersza Miłosa, jej bogactwo i różnorodność, każą mi *Kołysankę* wynieść ponad inne, późniejsze, często może i głębsze, ale mniej śpiewne, mniej liryczne wiersze tego poety. Poeta nie jest ani pieśniarzem, ani myślicielem, lecz powinien mieć w sobie coś z obu. Poezja nie jest ani muzyką, ani filozofią, lecz bliską krewną ich obu. Może lepiej od dzisiejszego Miłosa rozumiał to młody autor *Trzech zim*, gdy ze słuszną dumą pisał w strofie innego wiersza, którą też umiem na pamięć i zaliczam do najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek wyszły spod pióra polskiego poety (tej niestety nie sprawdziłem):

Dopóki ogień pragnień surowy
na usta spada,
w nieznanach nocy ciemne parowy
wiedzie mnie rada
Muza, muzyka, a sztuka wiersza
wiernie mi służy
i lekko biegnie za stukiem serca
jak deszcz po burzy²¹.

Jak widać, Chmielowiec pozostał wierny swoim literackim wyborom i swe młodzięcze fascynacje twórczością Miłosa przechował do wieku dojrzałego. Miłoz pierwszego wrażenia, jakie wywarł na nim Sambor, raczej nie podtrzymał. Warto zapytać: dlaczego? Być może odpowiedzi trzeba szukać w owej — jak się wydaje — nienawijazanej korespondencji.

Chmielowiec drukując swój tekst w „Życiu” jawił się Miłosowi, jako osoba „dobra i inteligentna”, której „rozzarowanie wynika z sympatii”. W drugiej części *Powitania poety* zacytował początek swojego listu otwartego, który — jak sam zaznaczył — powstał „przed paru laty, pod wrażeniem pierwszej wzmianki o smutnej działalności Miłosa po wojnie”. Przywołany fragment sugerował, że list ten był w całości poświęcony Miłosowi-poecie, a nie Miłosowi-uciekinirowi z PRL-u, który swoim *Nie* wywołał „w emigracyjnych kółkach literackich pewien huczek... to za dużo powiedziane, więc: szmerek”. Jak się jednak okazuje, tak jednak nie było. W Archiwum Michała Chmielowca zachował się maszynopis tego listu, który warto w tym miejscu przywołać:

List otwarty do Czesława Miłosa²²

Szanowny Panie!

Ponieważ przebywa Pan obecnie za granicą, są duże szanse, że ten list znajdzie się w Pańskich rękach. Bez cienia złośliwości przypuszczam, że nie odmawia Pan sobie

²¹ M. Chmielowiec, *Nasze ulubione wiersze. Odpowiedzi na ankietę „Wiadomości” — Usadnienie wyboru*, *Wiadomości* 1967 nr 18(1100), s. 2. Podobnie pochlebnie wypowiadał się o Miłoszu w innej ankiecie „Wiadomości”; zob.: *Pisarze emigracyjni a literatura krajowa. Ankieta „Wiadomości”*, *Wiadomości* 1958 nr 26(639), s. 1.

²² Archiwum Emigracji, Archiwum Michała Chmielowca, AE/MC/XVI, Korespondencja, list Czesława Miłosa do Michała Chmielowca. Dziewięciostronicowy list pisany jednostronnie na maszynie, bez podpisu; strony numerowane. W trakcie opracowywania tego listu uwspółcześniono pisownię, usunięto literówki i drobne błędy — pozostawione są omawiane w dalszych przypisach.

teraz przyjemności czytania „faszystowskiej” prasy emigracyjnej. Winien więc jestem Panu wytłumaczenie, dlaczego spisując te, poświęcone częściowo Panu, rozważania, obrałem dość niezwykłą i raczej intymną formę — listu, pomimo iż nie łączy nas żaden stosunek osobisty w potocznym rozumieniu tych słów.

Chcąc znaleźć odpowiedź na to pytanie, musimy się cofnąć wstecz, do złotych czasów przed-kataklizmowej, „sanacyjnej” Polski, do roku, w którym się ukazało kilkakaset egzemplarzy pewnego tomiku wierszy o niepokojącej a dojrzałej piękności. Piękno tych wierszy, niełatwe do zdefiniowania, w najzwięźlejszą i najszcześniejszą bodaj formułkę ujął wówczas młody krytyk krakowski, Kazimierz Wyka, umieszczając w nagłówku swej wnikliwej recenzji dwa słowa złożone spójnikiem „i” — *Marmur i płomień*²³. Tomik nosił tytuł *Trzy zimy*, a autorem jego był Czesław Miłosz²⁴.

Wspominając te czasy pragnę zwrócić uwagę Pana na pewien drobny szczegół: *Trzy zimy* ukazały się zaledwie w kilkuset egzemplarzach. Dociekanie przyczyn tak wielkiego upadku czytelnictwa zaprowadziłoby nas na tereny ciekawe, ale zbyt dalekie od tematu tego listu. Chcę tu podkreślić jedno: kto należał wówczas do grona czytelników *Trzech zim* miał pewne prawo uważać się za członka dość ekskluzywnego bractwa, nie sądzę bowiem, by lista miłośników Pańskiej poezji przekraczała znacznie ilość odbitych egzemplarzy. W takich warunkach każdego czytelnika Pańskich wierszy łączyło z Panem to właśnie, co naszą garstkę dzieliło od masy inteligencji polskiej, która wolała czytać „Ikaca”²⁵, niż „Ateneum”²⁶, śpiewać przeboje, niż czytać śpiewne cuda [Józefa] Czechowicza²⁷, znać na wrywki wszystkie rekordy Walasiewiczówny²⁸, niż umieć na pamięć choć jeden wierszyk [Marii Pawlikowskiej-]Jasnorzewskiej. — A to nie było chyba tak mało.

Proszę mi wybaczyć teraz: małą dygresję, o zbyt osobistym może charakterze: nie będąc sentymentalnym podlotkiem ani... zawodowym krytykiem²⁹, nie połykam po-

²³ Chmielowiec zapewne w trakcie pisania listu nie dysponował tekstem Wyki, stąd przedstawienie członów tytułu przywoływanej recenzji, który w oryginale brzmiał *Płomień i marmur* (Pion 1937 nr 21).

²⁴ Cz. Miłosz, *Trzy zimy*, Warszawa 1936; [przedruk w:] tenże, *Wiersze*, t. 1, Kraków–Wrocław 1985.

²⁵ „IKC” — skrót od pełnej nazwy: „Ilustrowany Kurier Codzienny”, wydawany w Krakowie w latach 1910–1939 ogólnopolski dziennik informacyjno-polityczny o charakterze sensacyjnym.

²⁶ „Ateneum” — dwumiesięcznik poświęcony sprawom kultury wydawany w Warszawie przez S. Napieralskiego w latach 1938–1939.

²⁷ Chmielowiec przywołuje Józefa Czechowicza nie bez powodu — jeden z wierszy wchodzących w skład *Trzech zim* został przez Miłosza zadedykowany lubelskiemu poecie. Chodzi o *Kołysankę*, która — o czym Chmielowiec napisze za chwilę — jest jego ulubionym wierszem z dorobku Miłosza.

²⁸ Stanisława Walasiewicz-Olson (1911–1980) polska lekkoatletka specjalizująca się w biegach na krótkich dystansach. Zdobywała medale w czasie igrzysk olimpijskich w Los Angeles (1932) i Berlinie (1936). Ustanowiła m.in. czternaście rekordów świata w biegach na dystansach od 50 do 1000 metrów. Ponad dwadzieścia razy była mistrzynią Polski w biegach i innych dyscyplinach lekkoatletycznych (m.in. skoku w dal i rzucie oszczepem). Jedna z najpopularniejszych sportsmenek dwudziestolecia międzywojennego.

²⁹ Chmielowiec w latach 1937–1939 ogłosił drukiem ponad dwadzieścia tekstów, z których część była recenzjami, a część swoistymi postulatami dotyczącymi krytyki; zob. np.: *Program krytyki postulującej*, Kultura (Poznań) 1938 nr 25(113), s. 3; *Czysta recenzja*, Kultura (Poznań) 1939 nr 25, s. 3. Dodatkowo w 1950 r. ogłosił szkic *Na marginesie literatury emigracyjnej 1945–50*, Kultura (Paryż) 1950 nr 12(38), s. 28–34 i zaczął współpracę z londyńskimi „Wiadomościami”, w których ogłaszał szereg recenzji (łącznie do końca życia opublikował ich ponad osiemdziesiąt). Faktem pozostaje natomiast to, że recenzował niewiele tomów poetyckich.

eżji. Czytałem mało wierszy i tylko te, które mi się naprawdę podobały, które — że tak powiem — coś we mnie poruszały. Można by ten stosunek do poezji nazwać „smakoszostwem”, gdyby się to słowo nie kojarzyło z obrzydłym „czystym” estetyzmem. Nie czytałem wierszy, tak jak się czyta gazety, czy nawet najlepsze powieści. Uważałem, że prozę się czyta, ale że poezję należy — odmawiać. Zamiast popularnych kwadransów „gimnastyki porannej” czy „muzyki lekkiej” urządziłem sobie nieraz kwadrans ulubionej poezji. Nic dziwnego, że, nie wiedząc kiedy, zebrałem spory kapitał wierszy „umianych na pamięć”. Należała do nich np. Pańska *Kotysanka*³⁰, którą do dziś dnia mogę recytować.

Brnąc dalej w las wspomnień docieram do — tundry. Do autentycznej, rosyjskiej tundry, dokąd za niewiadome przewiny zesłali mnie na pięć lat³¹ mocodawcy „rządu” który Pan dziś uznaje³². Spędziłem tam na szczęście „tylko”... dwie zimy³³. Jeśli był Pan kiedyś w obozie koncentracyjnym, wie Pan, jak wielką rolę w życiu więźnia odgrywają marzenia na jawie, ten wentyl bezpieczeństwa, który niejednego uchronił od obłądzenia. Każdy z nas miał wtedy swe kwadransy marzenia po czterdziestodniowej³⁴, zgoła nie uszlachetniającej pracy. Marzyliśmy o Polsce, o powrocie, o najbliższych, o chlebie, o uśmiechu, który stał się dla nas zjawą z innego świata. Opętany przez obsesję głodu śniły się gigantyczne piekarnie i niekończące się „pociągi pełne bochnów chleba”³⁵. Marzenia podpisanego nie odbijały zwykle od tego wzoru, niemniej jednak od czasu do czasu starym zwyczajem niejednego kwadrans poświęcałem poezji. Zdarzało się, że zamiast wpadać w trans na myśl o chrupiących bułeczkach czy pościach słoniny, „odmawiałem” sobie Staffa („bo więcej niżli chleba, poezji trzeba w czasach, gdy wcale jej nie trzeba”³⁶), [Kazimierza] Wierzyńskiego, [Konstantego Ildefonsa] Gałczyńskiego, [Jerzego] Zagórskiego czy Miłosza. W atakowanym przez pelagrę mózgu, z którego uleciały liczne imiona i nazwiska bliskich mi ludzi, wciąż kołatały się słowa *Kotysanki*. Może jednak, mimo wszystko, coś łączy mnie z Panem, jeśli nawet wtedy pozostałem wierny Pańskiej poezji?

Jest coś racji w twierdzeniu, że poeta musi być, jeśli nie wyższy, to w każdym razie z gruntu inny, niż przeciętny osobnik z gatunku *profanum vulgas*. Że poeta jest — jak powiedział Brzozowski — co najmniej zbankrutowanym bohaterem lub prorokiem. Zdaje mi się, że kiedyś czytałem artykuł Pana o proroczych elementach poezji i „aniel-

³⁰ Cz. Miłosz, *Kotysanka*, [w:] tegoż, *Trzy zimy*, Warszawa 1936; [przedruk w:] tenże, *Wiersze*, t. 1, s. 27–28.

³¹ Chmielowiec w listopadzie 1939 r., po skazaniu (bez procesu) na pięć lat obozu pracy, został zesłany do łagru w okolicach Peczory i Workuty. Tam zachorował (o czym wspomina w dalszej części listu) na pelagrę, awitaminozę i gruźlicę.

³² Miłosz w latach 1945–1951 pracował w polskiej dyplomacji (w konsulacie w Nowym Jorku, następnie w ambasadzie w Waszyngtonie i w Paryżu).

³³ Chmielowiec we wrześniu 1941 r. korzystając z tzw. amnestii obowiązującej po zawarciu układu Majski–Sikorski wstąpił do Armii Polskiej gen. Andersa. Wraz z nią został w sierpniu 1942 r. ewakuowany do Persji (współczesny Iran).

³⁴ Najprawdopodobniej niezamierzony lapsus językowy — zapewne chodziło o „czternastogodziną”.

³⁵ Cytat z zakończenia *Kotysanki* Czesława Miłosza. „Jest inna bajka. Był raz sobie kraj, / a w kraju żyta szerokie szumiały, / szumiały żyta, szumiały i szły / krajem pociągi pełne bochnów chleba, / nad pociągami srebrny grał skowronek... / Dalej nie umiem”.

³⁶ Niedokładny cytat z wiersza Leopolda Staffa *Śpiewacy* (z tomu *Ucho igielne*, 1927). W oryginale początek tego wiersza brzmi następująco: „Dziś, kiedy pada wszystko jak gór wstrząśniętych grzbiety, / Niech będzie pochwalony, uczczony śpiew poety. / Od dawna zwiastowano, że bardziej niżli chleba / Poezji trzeba w czasach, gdy wcale jej nie trzeba”.

skości” poety. Czy nie w „Kurierze Porannym” w 1938 lub [19]39 roku?³⁷ Mam nadzieję więc, że to staroświeckie, romantyczne pojęcie poety nie jest Panu całkiem obce. Otóż to nad-człowieczeństwo, a raczej ta nad-zwyczajność poety powinna mieć chyba pewne konsekwencje w ocenie moralnej postępowania osobnika naznaczonego siłą fatalną poezji. Nie jest to problem, czy od poety należy „więcej” czy „mniej” wymagać. Wszyscy jesteśmy ponoć równi wobec prawa, „nawet” wobec prawa moralnego. Jest to sprawa nie ilości („więcej” — „mniej”), ale jakości.

Poeta może zdefraudować 1.000 dolarów, może tę kwotę ofiarować na „Czerwony Krzyż”, może się sprzedać wrogowi i może zginąć za ojczyznę. Wszystkie te postęпки ocenimy według przyjętego przez nas kodeksu moralnego, obowiązującego tak samo poetę, jak i buchaltera. W wypadku poety chodzi jednak także o to, jak jego czyny zostały dokonane.

Każdy belfer wie o tym, że życie poety wpływa na jego twórczość. Poeta jednak wie także, że jest to stosunek wzajemny. Że twórczość wpływa na życie twórcy, że poeta z chwilą gdy odłoży pióro staje się jakimś tam panem Adamem Mickiewiczem czy panem Juliuszem Słowackim. Cokolwiek poeta robi i czymkolwiek, „w cywilu” będzie: profesorem literatur słowiańskich, emisariuszem rządu powstańczego, dyplomatą, ministrem, złodziejem, kochankiem, pijakiem, urzędnikiem, szulerem, dziennikarzem — zawsze się będzie bardzo wyraźnie różnił od swych kolegów po danym fachu czy chwilowym zajęciu. Borykając się z problemami życiowymi na pozór tak samo jak ktokolwiek inny, będzie je przecież rozwiązywał *j a k o ś i n a c z e j*. W jego małości będzie się można doszukać źdźbła wielkości, w jego bohaterstwie — szczypty cynizmu, w jego zdradzie — jakiejś utajonej wierności, w jego wierze — bakcyła sceptycyzmu, w jego podłości — odrobiny heroizmu, w jego radości życia — osadu melancholii itd. itd. Jeśli bowiem charakter każdego śmiertelnika jest wielce złożonym związkiem chemicznym, to włączając w duszę poety wkraczamy w dziedzinę już nie chemii, ale alchemii.

Z tego to właśnie punktu widzenia pragnę rozpatrzyć reakcję Pana na niewolę Polski. Pańskie publiczne wystąpienia dają prawo do publicznej ich oceny. Stąd forma listu otwartego, a także stąd, że stosunek Pana do „nowej rzeczywistości” w Polsce jest typowy dla dużej grupy młodych pisarzy w Kraju.

³⁷ W 1938 r. Miłosz opublikował w „Kurierze Porannym” (1938 nr 279) — dodatek „Apel”) tekst *Obrona rzeczy nieuznanych*, który był głosem w dyskusji na temat „niedostatków współczesnej poezji”; zob.: Cz. Miłosz, *Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931–1939*, zebrała i oprac. A. Stawiarska, Kraków 2003, s. 242. Nie ma w nim mowy o wspomnianej „anielskości” poety. Myśl ta pojawia się natomiast w tekście *O milczeniu*, który ukazał się w: *Ateneum* 1938 nr 2, s. 138–143: „Są dwa grzechy w sztuce (tu znowu powołuję się na Maritain): grzech anielskości i grzech materializmu” (*Przygody...*, s. 206). Natomiast motyw profetyzmu można odnaleźć w tekście *Kłamstwo dzisiejszej poezji*, *Orka* na ugorze 1938 nr 5, s. 6, przedruk w: *Kurier Wileński* 1938 nr 194, s. 5: „Bez wizjonerstwa i odrobiny daru proroctwa nie ośmielajcie się nazywać siebie poetami, bo skradniecie tytuł przynależny innym” (*Przygody...*, s. 244). Tekst ten wywołał polemikę, w której głos zabrali m.in. Gustaw Herling-Grudziński, Jan Aleksander Król, któremu z kolei Miłosz odpowiadał przywołanym tekstem *Obrona rzeczy nieuznanych*. Na ten tekst z kolei zareagował Ignacy Fik pisząc: *Grzech anielsstwa. Na przykładzie Czesława Miłosza* (*Pion* 1938 nr 36, s. 2–3, przedruk w: *Przygody...*, s. 368–378): „«Profetyzm anielski» Miłosza jest zjawiskiem szkodliwym, jako przykład panoszenia się mody na niedojrzałość i nonszalanctwo, jako symptom obumierania w sztuce wysiłku i ambicji twórczych, jako pasożytność na demagogicznych hasłach głębi, wyczekiwania na cud i natchnienia, odrywania się od ziemi”.

Nie chcę się zajmować tutaj stanowiskiem p. Czesława Miłosza, Polaka i obywatela, obchodzi mnie jedynie postawa pisarza, poety, autora *Trzech zim*. Dokonuję tego sztucznego rozdwojenia Pańskiej osobowości nie dlatego, by ludzkie i obywatelskie stanowisko Pana było rzeczą obojętną, ale z tego jedynie powodu, że nie mając pełnych „aktów sprawy” ani tytułu do sądzenia, nie mam możliwości stanowiska tego oceniać. Oddychając powietrzem wolności, jakież mógłbym sądzić czyny dokonane w atmosferze niewoli, kłamstwa, a może i szantażu tak nieludzkiego, że nawet za granicą nie może się Pan z niego wyzwolić, że nawet teraz nie stać Pana na jakiś gest Krawczycki³⁸? Muszę więc pozostawić na boku pytanie, czy Pańska kapitulacja jest zdradą Polski. Sądzę jednak, że na podstawie nawet bardzo fragmentarycznej znajomości tego, co Pan teraz pisze, mogę odpowiedzieć na pytanie, czy sposób tej kapitulacji jest godny poety, słowem: czy dochował Pan wierności samemu sobie? Problem pierwszorzędnej wagi dla każdego śmiertelnika — dla poety — kwestia nieomal życia i śmierci.

Czytając krajowe czasopisma literackie można odróżnić trzy zasadnicze reakcje pisarzy na narzucony Polsce sowiecki porządek. Jedną jest milczenie, albo absolutne, czyli niepisane lub nie-ogłaszanie niczego — albo względnie, to jest zamknięcie się w wieży z kości słoniowej i przemykanie oczu na fakt, że — jak to dowcipnie powiedział [Jarosław] Iwaszkiewicz — wieża ta jest pomalowana na czerwono. Wielu pisarzom udało się dotychczas zachować „neutralność”, mimo prowokacji, takich jak wezwanie do podpisywania oświadczenia w sprawie pogromu kieleckiego³⁹, oświadczenia zrehabilitowanego równie haniebnie i prowokacyjnie, jak haniebny i prowokacyjny był sam pogrom. Z trudem bo z trudem, ale jednak ten i ów pisarz może jeszcze „zachować twarz”. Wolno jeszcze pisać powieści historyczne (z im wcześniejszych czasów, tym lepiej), rozprawki o średniowiecznej poezji wczesnego baroku, artykuły o „egzystencjonalizmie”⁴⁰; u naszego wielkiego wschodniego sąsiada już dawno i tego nie wolno. Wpadło mi kiedyś w ręce sowieckie wydanie *Słowa o wyprawie Igora* z solidnym, profesorskim, filologicznym wstępem. Nie było to wydanie popularne, lecz naukowe, wstęp był aż nadto pedantyczny i bezpłciowy. Po długich i zawiłych dysertacjach na temat genezy i formy językowej dzieła, zacny profesor sowiecki uznał za stosowne napisać w zakończeniu ni mniej ni więcej tylko tyle, że „jak ongiś przodkowie nasi zmagali się bohatersko z wrogami, tak dziś nasza niezwyciężona Czerwona Armia pod wodzą genialnego wodza Stalina odeprze każdy zamach na najpiękniejszą w świecie ojczyznę proletariatu”. Przekład zaś popularnego amerykańskiego podręcznika geologii tłumacz sowiecki zaopatrzył takim niewinnym uzupełnieniem, że „po tych wszystkich epokach, o których była wyżej mowa, po paleogenie, neogenie, miocenie i pliocenie, wступujemy teraz w nową epokę, epokę Marksa-Engelsa-Lenina-Stalina”. To nie są kawały, jedno i drugie dziełko widziałem na własne oczy.

Jak długo naszym nieszczęśliwym pisarzom uda się wytrwać w absolutnym czy względnym milczeniu — to inna sprawa. W każdym razie trzeba stwierdzić, że w tej ich postawie jest już dziś duży element ryzyka, gdyż tam gdzie rządzi kłamstwo, milczenie urasta do godności prawdy. W tej bierności jest pierwiastek protestu, pogardy. Jest to milczenie wymowne. I właśnie dlatego jest ono godne pisarza.

³⁸ Wiktor Krawczycki w 1944 r. poprosił o azyl w USA. Autor książki *Wybrałem wolność*, (Warszawa 2009).

³⁹ Sprawa pogromu kieleckiego doczekała się już obszernej literatury, zob. np.: J. Śledziński, *Pytania nad pogromem kieleckim*, Kielce 1998; K. Kąkolewski, *Umarty komentarz. Wstęp do studiów nad wyjaśnieniem przyczyn i przebiegu morderstwa na Żydach w Kielcach dnia 4 lipca 1946 roku*, Warszawa 2002.

⁴⁰ Zapewne celowe przekształcenie oryginalnego słowa.

Druga reakcja leży na przeciwległym biegunie. Istotą jej jest gorliwe przytakiwanie „nowej rzeczywistości”, stawanie na głowie w celu wytłumaczenia sobie i czytelnikom, że to co się stało w Polsce jest historyczną koniecznością, bolesną może, ale wspaniałą rewolucją. *Ex oriente lux* — zaczynają głosić niedawni Europejczycy, niedawni konserwatyści opiewają rewolucję, wczorajsi katolicy biją pokłony przed ikonami ewangelistów materialistycznego komunizmu, oenerowcy robią dziwną woltę w kierunku radykalnego katolicyzmu (z akcentem na: radykalny) itp. Konstanty Grzybowski⁴¹ lub Bolesław Piasecki⁴² mogą tu służyć za przykłady tej, zresztą znacznie rzadszej niż poprzednia, reakcji. Źródłem jej jest nie tyle rzeczywisty entuzjazm dla rządów p. Bieruta, ile rozpacz z powodu rzekomego bankructwa dawnych ideałów. Jest to zjawisko tego samego typu, co „fasyzm” Celine’a⁴³. Dominującą cechą tej postawy jest chorobliwa żarliwość właściwa neofitom. Jeśli pierwszą reakcją nazwalibyśmy milczeniem, drugą nazwać trzeba krzykiem — krzykiem rozpacz. Jest w tym krzyku tyle pasji, że nie rehabilitując zdrajcy i nie ocalając człowieka — namiętność ta nadaje zdradzie pewien posmak niesamowitości, a pisarza mimo wszystko utrzymuje na poziomie wyższości nad płatnymi pismakami — sprzedawczykami.

Możemy wreszcie zaobserwować trzecią reakcję, która nie jest ani zimna chłodem pogardy, jak pierwsza, ani gorąca piekielnym ogniem samounicestwienia, jak druga. Jest ona nieprzyjemnie — letnia. Do tej grupy należą pisarze, którzy się wprawdzie starają dochować wierności swym prawom tworzenia, ale też uważają za wskazane od czasu do czasu pokłonić się osóbkom i *stupajkom*, przy okazji lekko zaznaczyć swą „lojalność” i swój „pozytywny stosunek”. Na ogół piszą tak jak im serce i głowa dyktuje, ale nie wstydy się swej przezorności w unikaniu tematów niebezpiecznych, uważają, że dobrze, bezpiecznie i rozsądnie jest bąkać czasem coś przyjemnego o „kulturze radzieckiej”, poironizować na temat plutokracji anglosaskiej, napsioczyć na emigrację lub... sanację, jak gdyby nie było większych zmartwień, jak gdyby szczęśliwą, demokratyczną Polskę straszyl dziś tylko duch Kostka-Biernackiego⁴⁴. Ci pisarze piszą dziś jak dawniej dobre wiersze i ciekawe artykuły, ale z okazji referendum bez skrupułów, choć na pewno i nie bez niechęci, wzywają publicznie do „takania” (ankieta „Odrodzenia”).

Z tego, co Pan dziś pisze, niewiele do mnie dotarło. Jakieś dwa czy trzy wiersze w „Jutrze Polski”⁴⁵, Pański głos w dyskusji o pisarzach krajowych⁴⁶, cytaty z ostatniego tomu Pańskich wierszy znalezione w „Twórczości”⁴⁷, jedna korespondencja z Ameryki w „Odrodzeniu”⁴⁸... Po lekturze wyliczonych tu rzeczy byłem skłonny zaliczyć

⁴¹ Konstanty Grzybowski (1901–1970), prawnik, od 1945 r. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

⁴² Bolesław Piasecki (1915–1979), polityk, publicysta, od 1934 r. członek ONR. Po wojnie organizator i główny ideolog środowiska działaczy katolickich współpracujących z PZPR — od 1952 r. przewodniczący Stowarzyszenia „Pax”.

⁴³ Louis-Ferdinand Céline (1894–1961), francuski pisarz i eseista, prekursor egzystencjalizmu; oskarżany o kolaborację z niemieckim okupantem i antysemityzm.

⁴⁴ Wacław Kostek-Biernacki (1884–1957), pisarz, pułkownik, działacz sanacyjny, współpracownik J. Piłsudskiego. Od 1930 brutalny komendant twierdzy brzeskiej, w której więziono działaczy opozycji; organizator obozu w Berezie Kartuskiej.

⁴⁵ Zob.: Cz. Miłosz, *Baśń wigilijna*, *Rzeka*, *Jutro Polski* 1945 nr 51–52(53–54), s. 1.

⁴⁶ Cz. Miłosz, *W obronie pisarzy*. *List do redakcji*, *Jutro Polski* 1946 nr 3(57), s. 3.

⁴⁷ Tu zapewne chodzi o wiersze z tomu *Ocalenie* (1945): *Przedmieście*, *Campo di Fiori*, *Twórczość* 1945 z. 1, s. 48–50; *Świat (poema naiwne)*, *Twórczość* 1945 z. 2, s. 85–93.

⁴⁸ Nie wiadomo, który z tekstów Miłosza Chmielowiec ma na myśli. W tym okresie Miłosz ogłosił w „Odrodzeniu” m.in. *Na Independence Day* (1947 nr 29, s. 5); *Teksty i relacje z Ameryki* ogłaszał także w innych pismach krajowych; zob. np.: *Notatnik*, *Nowiny Literackie* 1948 nr 8, s. 1.

Pana raczej do pierwszej grupy, do pisarzy wymownie milczących. Niestety wpadły mi właśnie⁴⁹ w rękę obszernie ustępy Pańskiej korespondencji z Nowego Jorku umieszczonej w „Przekroju”⁵⁰ i częściowo przedrukowanej przez „Życie Warszawy” (nr 196)⁵¹. Z głębokim smutkiem muszę przeznaczyć Panu miejsce w grupie trzeciej.

Nie chciałbym być źle rozumiany. Określenia użyte przeze mnie w stosunku do pisarzy tej grupy nie mają być inwektywami. Nie atakuję ludzi, oceniam tylko stanowiska. W tym sensie pewne epitety osobiste są właściwie przenośniami. Mam nadzieję, że dość wyraźnie odgrodziłem się od tych hurra-patriotów, którzy Zofii Kossak wymyślają od agentów⁵², a nawet mają za złe księciu arcybiskupowi⁵³, że nie wygłasza anty-sowieckich kazań w katedrze wawelskiej. I jednym z pisemek uchodźczych padł niedawno pod adresem Pana dźwięczny epitet — „arcydrań”. Na pociechę dodam, że znalazł się Pan w niezłym towarzystwie Boy’a, którego nazwano tam zdrajcą.

Autor tego epitetu zgrzeszył nie tylko — powiedzmy — brakiem wykwintnych, manier, ale co ważniejsze — prostactwem myślenia. Nie wie on o tym, że to co z zewnątrz może się komuś wydawać niewytłumaczalną głupotą, podłością czy zdradą, zupełnie inaczej wygląda od wewnątrz. Prostactwem jest wyobrazić sobie, że każdy kto w ten czy inny sposób skapitulował przed Mostową, bierze za to stopy czerwieńców. Nie wierzę, by motorem zdrady Judasza było 30 marnych srebrników, przeciwnie, jestem przekonany, że ten nielojalny uczeń albo miał ukryty uraz do Mistrza, albo wytłumaczył sobie, że swą zdradą służy jakiejś idei, albo (koncepcja Roztworowskiego⁵⁴) chciał się wyzwolić z przygniatającej go nieziemskości Zdradzonego. Mało jest sprzedawczyków, którzy by sobie mówili: zdradzam, bo mi płacą. Jestem chwilami skłonny myśleć, że nawet p. Bierut udaje przed sobą dobrego Polaka.

W niejednej nietuzinkowej duszy i w tylu małych duszyczkach polskich, na tylu stopniach kapitulacji — wszędzie odbywa się ta sama maskarada wewnętrzna. Ta grupa pisarzy, która „schlebia” ciemniejszemu krajowi, robi to w większości z dobrą wiarą, po prostu nie uważa tego za schlebienie, jest przekonana, że pisząc na „zamówienie” osóbek⁵⁵ pisze pod dyktandem swej wewnętrznej prawdy. Nie o to jednak chodzi. Zgodnie z założeniem tego listu, obchodzić nas tutaj będzie jakość tej maskarady.

⁴⁹ Wzmiankowany numer „Przekroju” ukazał się w lipcu 1946 r. Porównanie tej daty z datami publikacji pozostałych przywoływanych tu tekstów pozwala datować jego powstanie na drugą połowę 1946 r. Wskazują na to także daty kolejnych wydarzeń wzmiankowanych w jego dalszej części.

⁵⁰ Cz. Miłosz, *Polska z Nowego Jorku*, Przekrój 1946 nr 66, s. 7–8.

⁵¹ Do tego omówienia niestety nie udało mi się dotrzeć w czasie opracowywania tego listu.

⁵² Zofia Kossak-Szczucka przebywała na emigracji w latach 1945–1957 trzymając się na uboczu głównego nurtu życia uchodźczego (w 1947 r. osiadła z mężem w Kornwalii). Jej rozbrat ze środowiskiem emigracyjnym wiązał się z doniesieniami głoszącymi, jakoby była osobistą sekretarką Bieruta; zob.: K. Łozowska, *Ta sama stara lampa, nowy dzień: kobiece wspominkarstwo emigracyjne Zofii Kossak-Szczuckiej*, Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty 2009 z. 2(11), s. 57.

⁵³ Adam Stefan Sapieha (ur. 1867), arcybiskup metropolita krakowski. Znany z nieprzejednanej postawy wobec władz powojennej Polski; przeciwnik zawarcia przez Polskę konkordatu z Watykanem; w 1945 r. powołał do istnienia „Tygodnik Powszechny” i Krajową Centralę „Caritas”; protestował przeciwko aresztowaniom żołnierzy AK. Zmarł 23 lipca 1951 r.

⁵⁴ Chodzi o motywację, jaka została przypisana Judaszowi w dramacie Karola Huberta Roztworowskiego *Judasz z Kariothu*, [w:] tegoż, *Pisma wybrane*, Londyn 1966.

⁵⁵ Zapewne gra słów nawiązująca do Edwarda Osóbki-Morawskiego — wiceprzewodniczącego KRN, przewodniczącego poddańczego wobec ZSRR PKWN, premiera rządu tymczasowego realizującego politykę uległości wobec ZSRR.

W „trzeciej” grupie pisarzy, nie milczących i nie krzyczących, lecz schlebających subtelnie — przy zasadniczej jedności niechwalebego stanowiska są też różnice poziomu. By móc rzeczy niegodne pisać z dobrą wiarą, trzeba dokonać na sobie pewnych zabiegów. Im te zabiegi są trudniejsze i boleśniejsze, tym wyższy jest poziom maskarady, tym bliżej od degradacji do zachowania rangi pisarza.

Weźmy jako przykład jeden z popularniejszych sposobów schlebienia a mianowicie krytykę emigracji. Ta krytyka sama w sobie nie jest oczywiście „niegodna”. Nikt tak sobie nie używa na emigracji jak właśnie pisarz emigracyjny — [Zygmunt] Nowakowski. Nieprzyzwoitość tej krytyki zaczyna się wtedy, gdy krytyk (jak Pan we wspomnianej korespondencji z Nowego Jorku) wytyka prawdziwe czy urojone grzechy i grzeszki emigracji, a równocześnie ni słowem nie piśnie o zbrodniach rzekomego rządu warszawskiego. Już przez to korespondencja spada na poziom pisaniny godnej Litauera⁵⁶, nie pisarza. By wznieść się ponad ten poziom, rzetelny zawodowo pisarz musiałby atakując emigrację, pokusić się równocześnie o obronę reżimu. Zadanie obiektywnie niewykonalne, subiektywnie niesłychanie trudne, wymagające fantastycznych kluczy i sofizmów, bolesnych zabiegów na zdrowym rozsądku. Tymczasem Pański zabieg jest niegodną pisarza łatwizną, nie jest właściwie żadnym zabiegiem. Pan po prostu zamyka oczy, gdy trzeba się co najmniej osłepić.

Jakżeż można rozdierać szaty nad emigracją „grzęznącą w jałowości, beznadziejności i nostalgii”⁵⁷, a nie mówić, że najlepsi ludzie w Kraju, wbrew swej woli, grzęzną w czymś znacznie gorszym? Jakżeż można wytykać pisarzom emigracyjnym brak postępu artystycznego⁵⁸, a przemilczać panowanie czerwonej reakcji nad sztuką w Kraju? Jakżeż można uszczypliwie pisać o „setkach, detektywów i policjantów pilnujących [Tadeusza Komorowskiego-]Bora przed atakiem ze strony komunistów”⁵⁹, a o ochronie p. [Bolesława] Bieruta, o samochodzie pancernym p. Mołotowa⁶⁰ ani mru-mru?

Drugi sposób, jakiego Pan używa przy malowaniu sobie czarnego obrazu emigracji, nie zasługuje nawet na nazwę sposobu pisarskiego. Jest to sposobik, trick. Nie może Pan nie wiedzieć, że suma prawdziwych twierdzeń nie musi dawać prawdziwego obrazu. To jest przecież abecadło każdego pisarza. Aż wstyd przypominać takie rzeczy. Gdyby nawet wszystko, co Pan zarzuca emigracji, było prawdą, daleko stąd do twierdzenia, że suma tych zarzutów daje wierny obraz. Jeśli powieściopisarz napisze o swej bohaterce, że miała zmierzwione włosy, za duży nos, dwa nadłamane zęby i obgryzione paznokcie — czytelnik wyobraz sobie maskarę. Wyobrażenie to jednak ulegnie radykalnej zmianie, gdy autor na następnej stronie z zapałem opíše pominięte poprzednio elementy i doda, że zmierzwione włosy były „bujne i złociste”, że „trochę” zbyt duży

⁵⁶ Stefan Litauer (1892–1959), dyrektor Agencji Telegraficznej w Londynie, agent rosyjski usunięty ze stanowiska przez rząd polski na uchodźstwie.

⁵⁷ Cz. Miłosz, *Polska z Nowego Jorku*, s. 7.

⁵⁸ „Żadnego intelektualnego, a u pisarzy, żadnego artystycznego postępu. Żyją w polskich ghektach. Historia świata i historia krajów, w których mieszkają, przetacza się koło nich. Za pięć, dziesięć lat będą wykopaliskiem”, tamże, s. 7.

⁵⁹ „W chwili gdy to piszę, bawi w Stanach Bór-Komorowski i odbywają się fety i uroczystości urządzone przez tutejszą Polonię. [...] Za pieniądze, które Polonia wydała z tej okazji na bankiety, sale, hotele, dekoracje — i setki detektywów i policjantów pilnujących Bora przed atakiem ze strony komunistów — można byłoby wysłać do Polski niejedyn traktor”, tamże, s. 7.

⁶⁰ Władysław Michajłowicz Mołotow, właśc. Skriabin (1890–1986), polityk radziecki. W latach 1939–1949 minister spraw zagranicznych ZSRR, sygnatariusz paktu o nieagresji z Niemcami (pakt Ribbentrop–Mołotow), sygnatariusz tajnego porozumienia z Edwardem Osóbka-Morawskim w sprawie uznania linii Curzona za wschodnią granicę Polski.

nos był „grecki”, że dwa nieładne ząbki były zębami trzonowymi, ukrytymi dobrze w „koralowych usteczkach”, a obgryzione paznokcie szpeciły „filigranowe paluszki”!

Żart na bok. Zagadnienie jest poważne. Chodzi o to, kiedy pisarzowi wolno posługiwać się figurą *pars pro toto*. Może ona być najpiękniejszym i najprecyzyjniejszym narzędziem pisarskim, ale może też być ordynarnym trickiem. Większość propagandowych oszustw polega właśnie na nadużyciu tej figury. Gdy dziennikarz sowiecki opisuje „zgniły Zachód”, nie musi się koniecznie uciekać do pospolitego kłamstwa, do wymyślenia i przekręcania faktów. Może pisać „prawdę”: o linczowaniu Murzynów, o slumsach londyńskich, o mizernych racjach żywnościowych w Anglii, o żołnierzach amerykańskich ściskających Niemki a uciskających uchodźców, o niskim poziomie brukowej prasy amerykańskiej i paskudnym klimacie mglistego Albionu. Można z tego zrobić duży artykuł, rzetelny w szczegółach a niecny w całości. Z małych prawd można zbadać (?) wielkie kłamstwo.

Pars pro toto wtedy nie jest nadużyciem, gdy spoza szczegółów przeziiera rzetelna wizja całości. W pewnych wypadkach, oczywiście, możemy wierzyć pisarzowi na słowo, że widzi on całość uczciwie. Kredyt ten jednak musimy cofnąć, gdy pisarz tą metodą opisuje przedmiot znajdujący się pod obstrzałem, w ogniu krańcowo sprzecznych sądów. Mamy wtedy prawo wymagać od niego zrozumienia dla innego punktu widzenia, wnikięcia w inne szczegóły. Jeśli pisarz chce nam odebrać naszą wiarę, musi ją zrozumieć i przewyciężyć. Inaczej nie możemy traktować poważnie ani jego pisarstwa ani przekonań.

Gryziپیórek omawiający Pańską korespondencję w „Życiu Warszawy” nadał temu omówieniu siarczasty tytuł — *Dramat i zbrodnia*. Krytyk omawiający *Trzy zimy* zatytułował ongiś swą recenzję — *Marmur i płomień*. Podobne tytuły, prawda? A jaka między nimi różnica! Ktoś z boku powie, że to mętna i naciągana symbolika. Czy się myślę sądząc, że kto jak kto, ale Pan doskonale mnie zrozumie? Jeśli Pan nie może czy nie zechce odpisać mi obszernie, punkt po punkcie, proszę bodaj odpowiedzieć na to ostatnie pytanie.

Czy ten tekst dotarł do Miłosza? Czy jego druga część — znacznie mniej przychylna Miłoszowi — rozwiła wszelkie szanse na porozumienie, na które obaj korespondenci pierwotnie liczyli? Czy to Chmielowiec postanowił nie nawiązywać bliższej znajomości i nie odpowiedział na list autora *Trzech zim*? Może po jego lekturze uznał, że to porozumienie jednak nie jest możliwe? To kolejne pytania, które pozostają bez odpowiedzi.

„I HAVE NO KNOWLEDGE OF WHO OF US IS ULTIMATELY RIGHT”—ABOUT TWO UNKNOWN LETTERS FROM MIŁOSZ–CHMIELOWIEC CORRESPONDENCE

An attempt to discuss a relation Miłosz–Chmielowiec, connected with editing of correspondence sources. Miłosz wrote to Chmielowiec having read his article in the London's *Life*. The Author attempts to inquire whether that letter awaited a reply and whether it initiated a closer contact between the writers. It is also an effort to extend one's knowledge about a conflict between Miłosz and *Wiadomości* [The News].

KEY WORDS: Cz. Miłosz; M. Chmielowiec; emigration; *Wiadomości*.

(m.sz.)